

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WARSZAWA, ŚRODA 19 KWIETNIA 1933 ROKU Nr. 33

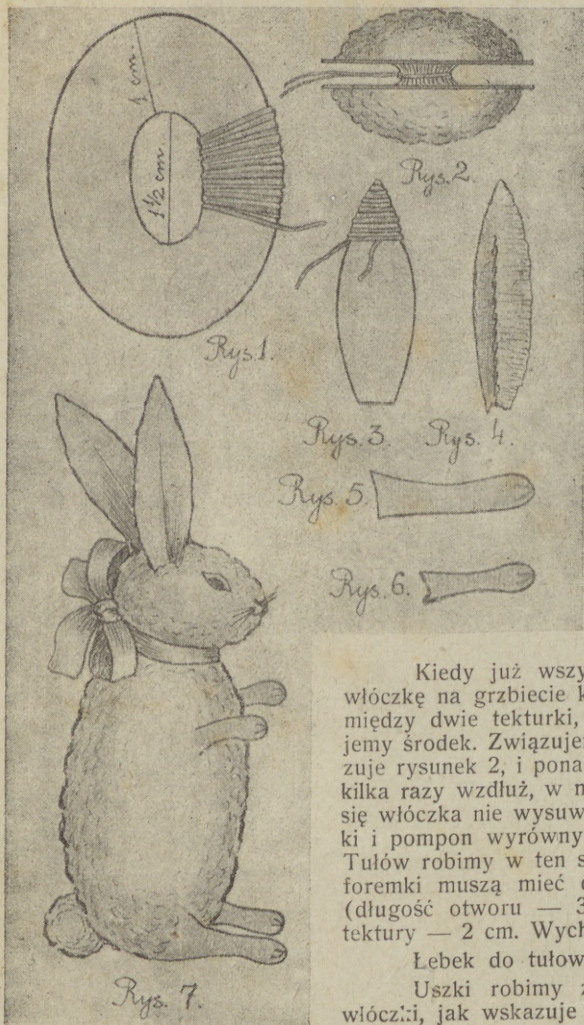
PŁOMYK

TYGODNIK ILLUSTROWANY
DIA DZIECI I MŁODZIEŻY



WIOSNA

ZAJĄCZEK Z WŁÓCZKI.



Z szarej włóczki robimy dwa podłużne pompony: jeden mały, a drugi znacznie większy. Podłużny pomponik mały będzie stanowił lebek, duży zaś — tułów zajączka.

Z tektury wycinamy dwie foremki podług wymiarów rysunku 1, to jest tak, aby długość otworu wewnętrzznego wynosiła $1\frac{1}{2}$ centymetra (szerokość mniejsza), a szerokość pierścienia tektury dokoła otworu — jeden centymetr. Te dwie foremki składamy razem i owijamy włóczką dokoła w sposób wskazany na tym samym rysunku. Na ten pomponik wychodzi 5 metrów włóczki.

Kiedy już wszystką nawiniemy, rozcinaemy włóczkę na grzbiecie końcem nożyczek, włożonych między dwie tekturki, lewą zaś ręką przytrzymujemy środek. Związujemy teraz pompon, jak wskazuje rysunek 2, i ponadto jeszcze przesywamy go kilka razy wzdłuż, w miejscu tego związania, żeby się włóczka nie wysuwała, potem usuwamy tekturki i pompon wyrównujemy zapomocą strzyżenia. Tułów robimy w ten sam sposób, tylko tekturowe foremki muszą mieć dwa razy większe wymiary (długość otworu — 3 cm., szerokość pierścienia tektury — 2 cm. Wychodzi 16 metrów włóczki).

Lebek do tułowia przyszywamy włóczką.

Uszki robimy z tekturki, okręconej nitką włóczki, jak wskazuje rysunek 3. Aby przy okręcaniu włóczka się nie zsuwała, wystarczy foremkę uszka przedtem posmarować klejem i okręcanie

zacząć od ostrego końca uszka. Po wyschnięciu przesywamy czarną nitką ślad, widoczny z obu stron i zginamy uszko wzdłuż, jak wskazuje rys. 4.

Łapki wycinamy z tektury podług rys. 5 i 6 i okręcamy włóczką tak samo, jak uszki. Gęstym klejem smarując końce, wklejamy uszki i łapki we właściwe miejsca, a także przyszywamy ogonek z maleńkiego pomponika, zrobionego już wprost w rękę bez foremki. Wklejając tylne nóżki, musimy uważać, żeby je tak umieścić, aby zajączek mógł siedzieć, opierając się na nich i na ogonku. Czerwoną nitką wyszywamy pyszczek z noskiem, możemy dać wąsiki, oczy robimy z paciorków i gotowy zajączek wygląda jak na rysunku 7. Można go zrobić z jednego koloru włóczki lub mieszając dwa odcienie: ciemniejszy z jaśniejszym tego samego koloru.

Marja Piorunkiewiczówna.

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Fot. H. Poddębski.

POŚRÓD WSZYSTKICH SPRAW MOICH...

Pośród wszystkich spraw moich, wśród hałasu, zabawy...
i kiedy jestem w szkole, i w cichym kątku, w domu,
ja kocham Ciebie, Boże! Ty, co znasz wszystkie sprawy,
wiesz o tem, że najmocniej kocham Cię pokryjomu...

Mogę Ci to powtórzyć przy łożku, pod obrazem,
klęcząc, jak wszystkie dzieci rankiem, lub o wieczorze,
lecz wiedz, że gdy się bawię, w dzień i za każdym razem,
gdy skaczę, biegam, krzyczę — kocham Cię, Boże!

A kiedy tatuś mówi: — Dziecko, co z ciebie będzie?
Jesteś niedobry chłopiec. Jesteś dziki i psotny...
Boże, co widzisz wszystko, Boże, co jesteś wszędzie,
czy jesteś wtedy ze mną, kiedy jestem samotny?

Bo wśród wszystkich spraw moich, wśród smutków i zabawy
i kiedy jestem w szkole i nad rzeką, i w domu,
ja kocham Ciebie, Ojczy! Ty, co znasz wszystkie sprawy,
wiesz o tem, że najmocniej kocham Cię pokryjomu!

St. Szuchowa.



NIE POWINNO BYĆ NAPISÓW!

Na trawnikach, w ogrodzie są tabliczki z napisem: — Nie deptać trawników!

Na korytarzu, na poczcie wisi kartka: — Nie pluć!

W drzwiach, wiodących do sieni dużej, nowej kamienicy, wieszono pięknie wydrukowany napis: — Proszę wycierać obuwie!

A w jednym biurze kolejowym Jędrus widział taki napis: — Czas to pieniądz, załatwiał swoją sprawę i żegnaj!

— Wszędzie są napisy — myśli Jędrus, wracając ze Staśkiem z imienin kolegi. — Wielka szkoda, że na wizycie nie było napisów. Miałem przez to mnóstwo nieprzyjemności...

Przykre wspomnienia trapią uczniowskie serduszko. Wchodząc, Jędrus zapomniał się i nie wytarł obuwia. A szedł przez ogród, przez wiosenne błotko! Na czystej podłodze utworzyły się zaraz ślady.

— Kto tyle błota naniósł? — zapytała babcia solenizanta.

Jędrusiowi zrobiło się przykro...

Albo z tem przywitaniem! Ledwo przyszedł, chciał pobiec do pokoju kolegi, bo był ciekawy jego zabawek, a zwłaszcza tego modelu samolotu. Stasiak trącił go łokciem i szepnął: — Przywitaj-że się!

Jędrus się znów zawstydził.

Albo z szufladą! Skąd on, Jędrus, mógł wiedzieć, że w cudzem mieszkaniu nie zagląda się do szuflad, do szaf, do pudełek, nie łązi się po wszystkich pokojach, po kątach...

Aż się zaczerwienił, gdy mu Stach powiedział: — Co tak gospodarujesz, jak u siebie?

Przy stole pociągał nosem. Wkońcu kilkoro dzieci się obejrzało.

Ach, czemu na ścianie nie wisała kartka z napisem: — Nie pociągać nosem! — Przecież miał chusteczkę, tylko nie pomyślał o tem.

Przydałyby się karteczki z przypomnieniem, przydały:

— Nie popychaj palcem! — Nie kładź łokci na stole! — Nie wybieraj największego ciastka!

W cukierni to dbają o człowieka i napisali wyraźnie: — Ciastko dotknięte będzie liczone.

— Słuchaj Stasiu — przemówił Jędrus, podniecony przykreimi myślami, — na wizytach powinny być napisy!

— Jakie napisy?

— No takie, żeby głupstw nie robić. Takie, jak tu, na trawniku. Żeby się przywitać i buty wytrzeć i łapy pierwszemu nie wyciągać...

— Wcale nie powinno być napisów! — krzyknął Staś i aż poczerwienił z zapału. — To wstyd, że są takie napisy! To się powinno z siebie wiedzieć! Jak ja będę duży, napisy będą niepotrzebne!

— Może... — szepnął Jędrus. — Ale to będzie bardzo trudno.

St. Szuchowa.



Mal. A. Kędziński.

OJ, ŚMIGUS!

Mam chusteczkę, mam jedwabną
 w bławaty i róże.
 Stoję sobie w złotym słonku,
 siwe oczki mrużę.
 Któż się waży, któż ośmieli,
 a moi wy drodzy,
 tę chusteczkę, tę jedwabną
 oblać mi niebodze?
 A czyżbyście się ważyli,
 a moi wy mili,
 i te wstążki, te falbany
 wodą pokropili?
 Stoję w słonku piękna, strojna,
 siwe oczki mrużę,
 a tu śmigus, śmigus, dyngus
 wpada na podwórze.
 Olaboga! Olaboga!
 Wojtek, ten niecnota,

niesie kubel pełen wody...
 Oj, będzie robota!
 Ej, Jagusiu! Ej, niebożę!
 Nic ci teraz nie pomoże!
 Śmigus, śmigus, dyngus, dyngus
 na dworze... na dworze...
 A tu jeszcze Stach i Kuba
 pędzą z całą beczką.
 Nie uciekniesz, Jaguś luba!
 Śmigus, kochaneczko!
 Jagusienka już się skryła,
 już siedzi w komorze,
 a jej szatki słonko suszy
 na płocie, na dworze.
 Oj, śmigus, śmigus, śmigus,
 śmigus, ty dyngusiel!
 Oj, od rana, od samego
 każdy strzec się musi.

J. MAJEWSKA.

W OGRÓDKU.

W ogródku przy szkole śnieg schodzi powoli, czas myśleć o porządkach na ścieżkach i na grządkach.

Grabiom i łopacie sprzykrzyło się już w chacie. Stać w kącie całą zimę! Ach, to trudno wytrzymać!

A miotła w śmiech na to:

— Oj, pani łopato! Tylko nie trać ochoty! Będzie dość tej roboty! Ej, szanowne grabki! Napracują się wasze łapki! Zapłaciecie po swoich paluszkach, gdy zostaną na grządkach, na drózkach! Cośniecoś wiem już o tem, mówię wam, jakem miotła! Zajrzy się, gdy się sprząta do każdego kąta i nawet to się słyszy, o czem radzą myszy: Było to we wtorek. Mówił w szkole Wiktorek o ogródku, o grządkach i o kwiatnych nasionkach...

— Mów, mów, miotło! Co dalej?

— No, więc wszystko spisali, co w ogródku chcą sadzić i pani im to sprowadzi.

— A potem? Mów wszystko pokolei!

— Potem, gdy słońko przygrzeje, pójda z grabiami dzieci oczyścić ogród ze śmieci, a co silniejszy chłopak, będzie ziemię kopał. Potem poprawią płotek...

— Wiwat! — ucieszył się młotek. — To będzie i dla mnie robota!

— I dla mnie! — mruknęła piła.

A gwoździe się ucieszyły:

— Będziemy siedzieć w sztachetkach, przy malwach i przy nagietkach.

— ... a potem Janek i Bolek muszą wejść na topole powiesić dwie małe skrzynki dla szpaków i ich rodzin i posadzą sadzonki: dwie gruszki i trzy jabłonki. Na ścianach ma pięć się fasolka, bo tak chciała Antolka, dokoła trawnika bratki dla Małgorzatki, biało-różowe stokrotki dla Jagusi - pieszczotki i pachnąca maciejka dla małego Andrzejka. Potem chłopcy wygracują dróżki, by miały gdzie biegać nóżki...

— Hurra! — krzyknęła graca. — To będzie dla mnie praca!

— ... zrobią w altanie ławeczkę dla pani, żeby po lekcjach w ogrodzie mogła spocząć w miłym chłodzie.

— A cóż ja nieboraczka? — rozplakała się polewaczka. — Z nudów jestem już wściekła! Zardzewieję! Będę ciekła.

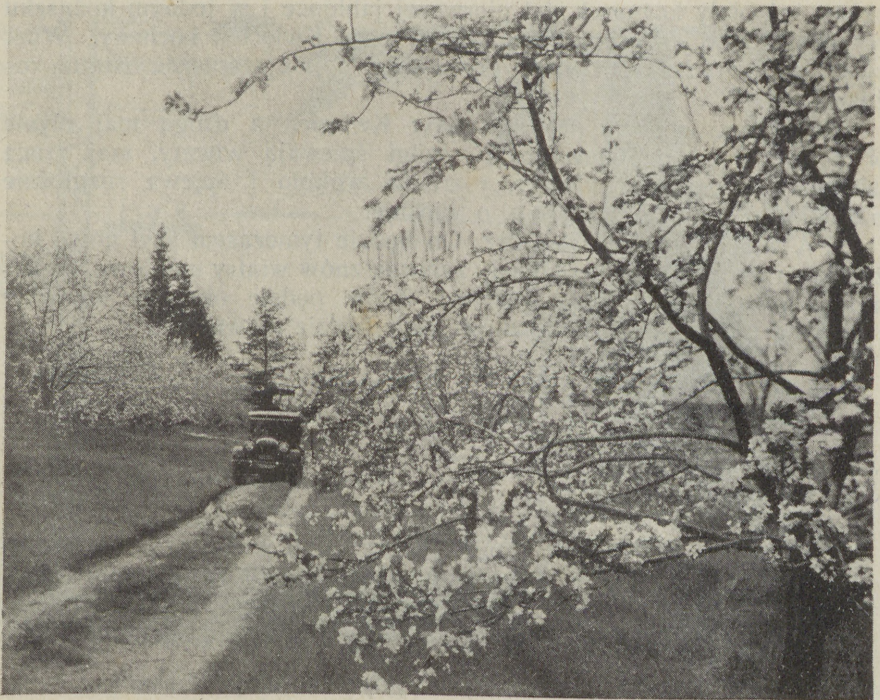
— No, nie płacz, ty głupiutka! Pójdiesz, pójdiesz też do ogródka!

— A cóż tam będę robiła? Opowiedz, miotło miła!

— Będiesz tam śpiewać o deszczu, a ziemia będzie wołać wciąż: — Jeszcze! Szu! szu! szu! Będziesz rosić przez sitko ziemię, trawę, kwiaty i wszystko!

J. Majewska.

Nasi Czytelnicy mogliby tę czytanke podzielić na role i, wziawszy w ręce odpowiednie narzędzia, zainscenizować w ogrodzie małą sztukę na odpoczynek po pracy na grządkach!



Fot. Publishers Photo Service.

KWIETNIOWE KOŻUSZKI.

Oj, hula wiatr, hula daleko po świecie, a w pięciu kożuszkach wędruje pan Kwiecień. Ku wierzdom hen idzie, co nad rzeką stały, a one: — Dajże nam ten kożuszek biały! — Zdjął Kwiecień kożuszek i wierzby otula, wiatr wełnę roznosi i po polach hula. Smutny idzie Kwiecień, duma: — Żle na świecie, mam tylko już cztery kożuszki na grzbiecie. — Napotkał osinę, co przy lesie stała: — Dajże mi kożuszek, bo z zimna drzę cała. — Dał Kwiecień kożuszek, kożuszek dał biały, jeno mu na grzbiecie już trzy pozostały. W świat idzie nasz Kwiecień, a w polu i lesie wiatr wełnę kożuszków kwietniowych hen niesie. Przeszła mu chudobna tarnina przez drogę: — Mój Kwietniu, tak zimno, okryjże niebogę. — Zdjął szybko kożuszek, tarninę okrywa, a wiatr białą wełnę z kożuszka porywa i niesie, hen niesie.

W dwóch tylko kożuszkach szedł dalej po świecie, w dwóch jeno kożuszkach pozostał pan Kwiecień.

I poszedł ku sadom. Jabłonki płakały: — Przydałby się nam, przydał kożuszek, choć mały. — Gdy Kwiecień posłyszał jabłonki pł-

czące, już biały kożuszek dał pierwszej jabłonce i w jednym kożuszkę wytartym, łatanym siedł dalej sadami nasz Kwiecień kochany. Wnet ujrzał przy drodze starowinę - gruszę, dał hojnie staruszce ostatni kożuszek.

Skulony, obdarty wędruje nasz Kwiecień a drogą maj płynie w nowej limuzynie. Już kosy i wilgi śpiewają wiwaty, maj rzuca uśmiechy, piosenki i kwiaty, rozrzuca wokoło i śpiewa rozgłośnie o słońku, o ziemi, o szczęściu, o wiosnie.

A wiecie, gdzie Kwiecień? On będzie tymczasem szył nowe kożuszki za górą, za lasem. A kiedy zahuczą znów wiatry marcowe, kwietniowe kożuszki już będą gotowe. Znów będzie okrywał krzewiny i drzewa, puch białych kożuszków wiatr będzie rozwiewał.

W. Malicka.

KACZEŃCE.

*Kaczeńcowe kwiaty,
co łąki przybrały,
przed dawnymi laty
z gór przywędrowały!*

*Szedł ci raz Pan Jezus
na Luptowską stronę
poprzez one Tatry,
pod niebo rzucone,*

*i napotkał w drodze,
haniok, pod wirsyckiem
okrutnych zbójników
z dukatów kotlickiem!*

*— A cóż to niesiecie? —
Pan Jezus zapyta,
(nie widział, bo była
miarecka nakryta!),*

*a harnaś Mu na to:
— No, cóżby? toż wiecie,
ze wiosna bogato!
W kotlicku haw — kwiecie!*

*— Ach! kwiaty, powiadasz?!
(tu Jezus w głos wzdycha):
Toż nie wiesz, że kwiatek
bez wody usycha?*

*— Niech wszystkie powiędną! —
zbój starszy odrzecz. —
Wracajmy swą drogą
i ty idź, człowiecze!...*

*I już mieli minąć
Zbawiciela Pana,
gdy wtem skądciś woda
buchła po kolana;*

*niespodzianie kotlik
wysunął się z dłoni.
Próżno już go teraz
wydobywać z toni!..*

*Hen, jak oko sięgnie
po dalekie światy,
sypią się z kotliczka
złociusieńkie kwiaty!*

*Odtąd co roku
z kaździuteńką wiosną,
gdzie spojrzysz — kaczeńce
nad wodami rosą,*

*a już na Podhalu,
w tym cudownym świecie,
tych złocistych kwiatów
najwięcej znajdziesz!*

E. KLONIECKI.



Teraz można było zobaczyć jednocześnie trzy statki.

3) PRZYGODY LALECZKI.

Napisała Zofja Lepecka.

O HORYZONCIE, O PLAŻY I O ZABAWACH DZIECI W NADMORSKIM PIASKU.

Teraz jest 8 godz. rano i słońce ślicznie świeci. Jeszcze jest za chłodno, by bawić się nad morzem, więc korzystam z czasu i piszę.

Myślałam, że morze będzie widać bardzo, bardzo daleko. Tymczasem widzę niewielki kawałek, bo zaraz potem jest niebo. Zdziwiło mię, że niebo i morze w miejscu, gdzie się stykają, przecina linja tak zakrzywiona, jak koło. Kiedyś słyszałam, jak panienka mówiła, że ziemia jest kulista: — Najlepiej widać to nad morzem. Horyzont ma kształt koła. Jak będą przejeżdżały statki, to będzie można sprawdzić. Jeżeli są daleko, to widać tylko maszty, dlatego, że wypukłość ziemi zasłania statek. Dopiero, gdy się zbliżają, widać je coraz więcej.

Wiadomość ta ogromnie mię zainteresowała. Byłam bardzo podniecona. Coś mi szeptało, że ja, taka maleńka, będę mogła sprawdzić, czy ziemia jest kulą! O, niech się tylko statek ukaze!

Niepokoilo mnie tylko to, że nie wiedziałam, co to znaczy horyzont.

Co to może być: horyzont ma kształt koła?

Nagle, przyszło mi do głowy, że ja sama w miejscu, gdzie niebo styka się z morzem, widziałam jakby koło. Tak, to chyba ta linja, gdzie niebo i morze schodzą się razem, nazywa się horyzontem. Omal nie podskoczyłam z uciechy! Później przekonałam się, że domysł mój był prawdziwy. Nie miałam z kim się podzielić mą radością, ale serce mocno pukało mi ze wzruszenia. Długo patrzyłam w morze.

Wszędzie niebiesko! Niebo takie niebiesciutkie, jak niezapominajka. Morze też niebieskie i ciągle szumi. Przypomniało mi się, że kiedyś przykładałam do ucha wielką muszlę morską i coś tam w niej szumiło. Teraz miałam wrażenie, że przy obydwóch uszach trzymam sto razy większe muszle i tam w nich szumi, szumi, ciągle szumi.

I tak dużo wody. Ale ta woda nie płynęła tak, jak w rzece, ani nie stała spokojnie, jak w stawie.

Zdaleka, z horyzontu, przylatywały wielkie bałwany, chyba na metr wysokie. Były prawie czarne, tylko na wierzchu miały białe piany. I stawały dęba tak, jak konie. Czasem taka wielka fala skakała z jednej fali na drugą. Gdy stałam na brzegu, bałam się, że wpadnie na mnie i porwie.

Ale widocznie mocno musiała rozbić się po drodze, bo zanim dopadła do brzegu, tak się zmniejszyła, że nie była już podobna do cugowego konia, tylko do małego pieska, który przybiega, żeby panu polizać nogi. Zapatrzyłam się w te skaczące fale i nie wiedziałam, co się koło mnie dzieje. Naraz podnoszę głowę i widzę daleko, daleko mały punkcik.

Co to może być? Im dłużej patrzę, tem punkcik się zwiększa, zamienia się w linijkę, najpierw pionową, potem widzę, że ta pionowa opiera się na drugiej linii poziomej. Potem widać biały kolor. Statek! Był to naprawdę statek. Zbliżał się coraz prędzej. Już wyraźnie widać maszty i część kadłuba. Stałam z zapartym oddechem. Nagle zobaczyłam, że dalej ukazuje się drugi statek, potem trzeci.

Teraz można było zobaczyć jednocześnie trzy statki.

Pierwszy statek było widać prawie cały, drugiego tylko maszty, a trzeciego połowę masztów.

Przypomniało mi się, co mówiła panienska i powtarzałam sobie pocichu: „Okrągłość ziemi zasłania statki”. Przyszło mi na myśl, że kiedyś w pokoju na stole widziałam jabłko. Po jabłku chodziła mucha. Jak się zbliżała do mnie, to lepiej ją było widać. A jak zesła na stół, to czy poszła bliżej, czy dalej, to zawsze całą było widać. I pomyślałam sobie, że ziemia to jabłko, a statki to muchy.

Ubawiło mię to i miałam ochotę klaskać w ręce i wołać: — Statki to muchy, statki to muchy! — Dopieroby się dziwili, że taki wielki statek nazywam muchą! Myślałam, że statki - muchy przyjadą do brzegu i można będzie obejrzyć je zbliska. Gdzie tam! Jak się pokazały, tak zniknęły. Widać było jeszcze maszty, potem pukciki, potem nic.

Dalszy ciąg nastąpi.



WIECZORNA MODLITWA.

Do Hanusi i Danusi na święta przyjechał kuzynek Witek. Najpierw było wszystko ładnie, pięknie.

W dzień biegano ochoczo po ogrodzie wokół domu. Gdy zaś siny zmrok zasuwiał świat szarością, ciocia Nusia zapalała światło, zapraszano psa Azę i zabawa rozpoczynała się na nowo w pokoju.

Na stole przed samymi świętami pełno było farb, kredek, gliny, plasteliny, skrawków kolorowego papieru, wycinanek... Czego tam nie było! Dzieci bowiem robiły sobie malutkie święcone.

Aż pewnego dnia wybuchła sprzeczka.

— Nie bierz mojej rzeżuszki! Słyszysz, Danko? — woła zagniewana Hania do młodszej siostry.

— Zaraz, zaraz, tylko jej się przyjrzę. Chcę zrobić taką samą!

— Ja nie chcę! Oddaj mi to zaraz! Gniewam się na ciebie i nigdy już nie będę bawiła się z tobą, zobaczysz! Nawet ci mego święconego nie pokażę. Witek! O, teraz ten znów zaczyna! Bierze mego baranka i ogląda, jeszcze popsuje! Wszyscy mi się dziś przeciwiają! Witku, połóż to zaraz — słyszysz?

Hania wrywa zieloną rzeżuszkę z rąk Danusi, Witkowi — baranka. Wybiega z pokoju, zatrzaskując drzwi za sobą:

— Bawcie się teraz sami! Już mam was dosyć!

Przy kolacji tylko Danusia z Witkiem szczebiotali wesoło, a Hania siedziała milcząca i chmurna.

— Co ci się stało, dziecko? — pyta ciocia Nusia.

— Hania gniewa się na nas — odpowiada za nią Witek, potrząsając płową czuprynką.

— Dąsek, nadąsany Dąsek! — woła Danusia.

Wkrótce cała trójka wybiera się do snu. Klękają do pacierza.

— Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech — rozpoczyna ciocia.

— Święć się imię Twoje, bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi... — powtarzają dzieci półgłosem.

— Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Tu ciocia urywa dalsze słowa przepięknej modlitwy. Nastaje chwila ciszy. Dzieci spoglądają pytająco.

— Czyżby ciocia zapomniała dalszego ciągu? — myśli Hania.

— I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy... — nieśmiało przypomina.

— Nie — mówi ciocia, — Hania nie może kończyć dziś wieczornej modlitwy, aż pogodzi się z Danusią i Witkiem. Tylko wtedy dobry Pan Bóg odpuści nam nasze winy, jeśli i my je odpuścimy naszym bliźnim — prawda?

Po chwili zawstydzona Danusia całuje siostrę i kuzynka.

— A teraz kończymy pacierz i... dobranoc!

Zofja Gerwatowska.

Ś M I G U S.

*Biegnie Franek przez podwórze
i nad studnią się pochyla:*

— *Panie Śmigus! Wylaż! Nużel!*

Przyszła już na ciebie chwila! —

I konewkę za konewką

figlarz mały ciągnie krewko

i pracował coraz żmudniej,

aż wyciągnął go ze studni.

Skoczył z wiadra, w piasku leży

i do Franka zęby szczyrzy!

— *Hej, zuch jesteś, jakich mało!*

Oblejemy wioskę całą! —

— *Chodź, Śmigusie, chodź, mój
bracie!*

*Będzie dziś wesoło w chacie,
gdy deszcz wszystkich skropi*

mocny

w poniedziałek Wielkanocny! —

Hej, co się tam potem działo!

Jakie śmiechy! Jakie wrzaski!

Zachlapali izbę całą,

ściany, sprzęty i obrazki!

Dość, Śmigusie! Marsz do kąta!

Dziatwa docna przemoknięta!

Jeszcze katar się przypląta,

a wstyd kichać w same święta!

JANINA GILLOVA.





... Król wzdychał pokryjomu i wzdychały krasnoludki.

dzieci mnie też nauczyły,
jak to zrobić takie cudo,
co eteru chwyta fale,
gra i śpiewa, baśnie cudne
opowiada ludziom stale.
— Możeby tak... ach! Świderku,
może zrobić radio w grocie?...
Oj, byłaby to uciecha!
Ruch, jak w ulu przy robocie.
A i śpiewy, płasy, tany
w takt dalekiej tej muzyki
będą w grocie krasnoludków!...
Niech się bawią bracia-smyki...
— Poto ciebie tu przywiódłem,
by ci zwierzyć tajemnicę,
byś mi pomógł przy robocie.
Czy mam twoją obietnicę?
— Ależ tak, kochany bracie! —
rzekł Pigułka szczerem słowem.

— Króla, braci, grootę całą
rozweselim dobrem owem.
— Więc do dzieła! — rzekł
Świderk. —
Przynies długą nić pajęczą,
to zrobimy z niej antenę
między osty, co tam sterczą.
Musi z srebra być szczerego,
a i długa, bardzo długa!...
Leć, Pigułko, żwawo do wsi,
kędę płynie modra struga...
Już Pigułka duchem bieży
polem, łąką, drogą, miedzą.
Do tych chatek cichej wioski,
gdzie pająki w kątach siedzą.
W pierwszej zaraz z brzegu
chacie
za obrazem Matki Boskiej
siedział krzyżak, groźny pajak,



Wysnuł pająk nić ogromną...

much pożeracz z całej wioski.
 Nasz Pigułka z prośbą wielką
 do pająka tam na ścianie
 zwraca mowę: — Nitkę srebrną
 daj mi, proszę, dobry panie!
 Z niej antena będzie piękna
 w naszej grocie kryształowej,
 gdzie dziś radio zakładają
 dwaj majstrowie-krasnogłowy.
 Wysnuł pająk nić ogromną,
 ze sto metrów może było.
 Dał z ukłonem ją Pigułce
 i pożegnał bardzo miło.
 I znów drogą, polem, lasem
 biegnie żwawo karzeł mały.
 Niesie srebrnej nici kawał,
 srebrnej nici kłębek cały.
 — Dobrze się spisałeś, bracie!
 Teraz skrzynkę zdobyć trzeba.

Pójdź do lasu razem ze mną,
 może nam ją zesła nieba...
 Idą, idą, oglądają,
 z czego tu skrzynka była.
 Taka mała skrzynka z drzewa,
 jaka im się w głowie śniła.
 Wtem w porębie, gdzie co rano
 rąbał drzewo drwal Opałek,
 towarzysze wraz znaleźli
 pudełeczko od zapalek.
 — Ot! skrzyneczka będzie
 śliczna!
 — Jakby dla nas ono było!...
 — Będziem radio mieli wkrótce.
 Będzie grało, że aż miło!...
 Kiedy z skrzynką gładko poszło,
 to i lampki wnet mieć będziem...
 Zaraz radio zmontujemy
 i wokóło go obsiędziem...

Chodźmy teraz żwawo naprzód
szukać lampek w ciemnym lesie.
Hej, wiewiórki, lisy, szczury!...
Kto nam lampy te przyniesie?...
Zwinna, ruda wiewióreczka,
co na sęku siadła sobie,
woła zaraz krasnych braci,
wyciągając łapki obie.
— A, dzień dobry! Jak się macie?
Witam, witam miłych gości!
Dokąd to panowie idą?
Szukać przygód? przyjemności?..
— Zgadłś, miła wiewióreczko!
Idziem szukać, lecz wiesz, czego?
Lamp do radja, co budujem
dla monarchy kochanego!
Nie wiesz, gdzie tu lampy takie
zdobyć można zaraz teraz?
Pomóż, dobra wiewióreczko,
boś pomogła nam już nieraz.
— Idźcie zatem na skraj lasu,
gdzie leszczyny rosną krzaki.
Idźcie prosto ową dróżką,
gdzie na drzewach białe znaki.
Na gałązkach leszczynowych
jest tam pączków krocie całe.
Weźcie, ile wam potrzeba.
Będą z pączków lampki małe.
Skoczą żwawo wąską dróżką
na skraj lasu, tuż nad łączki,
gdzie leszczyny krzaki rosną,
przystrojone w drobne pączki.
Już Świderek pnie się w górę
po gałęzi leszczynowej.
Sięga ręką samych szczytów,
aż mu kaptur zleciał z głowy.
Zerwał przecież cztery pączki,
rzucił w czapkę Piguleczce.
— Będzie radjo wyśmienite!..
Bądźmy wdzięczni wiewióreczce:
A teraz akumulator
sprawić jeszcze nam wypada.
No, i głośnik... Będzie wszystko!
Dobrze sprawa się układa.
Gdzie te dęby są odwieczne,
jeden z drugim prosto goni,

jak wiatr lekko, jak myśl szybko,
nie dogonisz ich w sto koni!
Nuż żołędzi szukać w trawie,
co tu leżą od jesieni.
Skrzaty oczy wryły w ziemię,
tylko strój się ich czerwieni...
Jest już owoc piękny, duży,
owoc z dębu prastarego,
co pamięta dawne dzieje:
może czasy Sobieskiego?...

— Wszystko dąb ten wie,
pamięta,
więc i owoc, jego dziecię,
opowiadać nam powinien,
co na Bożym słyhać świecie.
I ostrożnie ziarno z środka
wydłubują krasnoludki,
by otrzymać słoń do radja,
akumulator malutki.

W nim umieszczą dwie płyteczki
metalowe, małe... prawie!..
I zaleją wodą czystą,
co się znajdzie w rzece, stawie.
— A miseczka od żołędzi
będzie wkrótce cud głośnikiem!
Mówił Piguł, idąc drobno
za Świderekiem przewodnikiem.
— Mamy wszystko, co potrzeba,
by zbudować radjo w grocie.
Trochę nici, gwoździ, śrubek —
wkrótce będzie po robocie...
No, i w wielkiej tajemnicy,
sprawnie, zręcznie, cicho, gracko,
mali nasi dwaj majstrowie
budowali radjo-cacko...
Między osty i badyle
rozciągnięto nic - antenę
przy tem świetle wczesnej zorzy,
co patrzyła na tę scenę...
Podrapali się, pokłuli,
lecz radością serca dyszą,
bo za kilka chwil — niedługo,
wszyscy koncert już usłyszą.
— Ale z czego uziemienie
zrobim jeszcze, mój Pigułko?
Zapomniałem, by coś zdobyć...



Już Świderek pnie się w górę...

Zakręćno się gdzie tu wkółko.
Może znajdziesz rzecz
potrzebną —
mówi Świder do kolegi.
Więc Pigułka duchem pędzi

aż na lasu tego brzegi,
bo tam widział pod leszczyną
podkówczkę całą prawie,
co ją zgubił konik polny,
kiedy paś się tu na trawie...

Dokończenie nastąpi.

WIOSNA W KAJECIE.

Choć już kwiecień, jednak
kwiatów niema na świecie,
więc rysuję sobie kwiatki w moim
kajecie.
Mam ołówki: jeden czarny, trzy
kolorowe,
mogę barwy dać zielone, modre,
ponsowe.
Gdy za oknem sad się jeszcze
czerni na chłodzie,
ja w swym ślicznym, malowanym
żyję ogrodzie...

Trawka mi się już zieleni i kwitną
drzewa,
ptaszka też wyrysowałem, jak
w gąszczu śpiewa.
Ktoś powiedział, że spóźniona
w tym roku wiosna.
Nie wiem... u mnie pełna kwiecica,
jak baśń radosna...
Zieleń, czerwień, błękit jasny
razem się plecie,
gdy rysuję własną wiosnę
w moim kajecie.

HELENA DUNINÓWNA.

Jak się małemu Kaziowi dynqus
nie udał



DRZEWO OLIWNE.

Jednym z najpożyteczniejszych drzew w Europie południowej jest drzewo oliwne. W południowej Francji, Hiszpanji, Włoszech i Grecji całe okolice żyją wyłącznie z pożytku tego drzewa. Jak jabłonie, grusze i śliwy ocinają nasze domostwa, tak w tych ciepłych krajach drzewo oliwne jest miłym sąsiadem najuboższej chaty. Na stokach gór tworzą drzewa oliwne całe lasy.

Jego listki wąskie, do naszej wierzby podobne, mają kolor szarozielony. Cienkie, gibkie gałązki wystrzelają w powietrze bez żadnego wdzięku. Pnie bywają przeważnie krzywe, sękaty i popękane. Zato tkwi w tem błogosławionem drzewie niespożyta siła; zniszczone ogniem choćby do korzenia, odradza się i nowe pędy wypuszcza.

Biały kwiat wydaje podłużny owoc, oliwkę, zawierający twardą pestkę. Wielkość oliwek jest rozmaita: niektóre wielkości czereśni, inne naszej śliwki. Kolor ich jest także rozmaity: od jasno-zielonego do prawie czarno-zielonego, czasem czarno-czerwonego. Miąższ owocu jest gąbczasty i ma gorzki, przykry smak; nie można więc spożywać surowych owoców. Robią jednakże z oliwek, zwłaszcza spadłych z drzewa i niezupełnie dojrzałych, konserwę.

Głównym pożytkiem z drzewa oliwnego jest doskonała oliwa. Owoce, przeznaczone na fabrykację oliwy, muszą być zupełnie dojrzałe. W młynku, na ten cel przeznaczonym, rozgniata się je zlekka i wkłada do prasy. Pierwszy, lekki nacisk daje najlepszą, najdelikatniejszą oliwę. Kolor jej jest białawy, smak łagodny i słodki. Następny, silniejszy nacisk prasy daje drugi, już gorszy gatunek oliwy. Do tak wyciśniętej masy wlewa się jeszcze ukropu, miesza i znowu wyciska. Teraz wypływa woda pomieszana z oliwą. Oliwa pływa po wierzchu, jest koloru zielonego i można ją z wierzchu zebrać. To jest ostatni i najgorszy gatunek. Oliwa prowensalska, którą u nas kupujemy, jest rzadko kiedy zupełnie czysta, przeważnie pomieszana z olejem makowym lub innym.

Oliwa jest bardzo ważnym przedmiotem handlu. Ma też szerokie zastosowanie przy wyrobie lekarstw. Oddaje doskonałe usługi w wypadkach otrucia ostremi, żrącemi truciznami. W ciepłych krajach zastępuje masło i służy jako przyprawa do bardzo wielu potraw.

Ojczyzną tego pożytecznego drzewa jest prawdopodobnie Syryja. Ziemia Święta obfitowała zawsze w wielką ilość drzew oliwnych. Do dziś spotykamy to drzewo w okolicy Aleppo i na stokach Libanu. Znane są prastare drzewa oliwne, rosnące do dziś w Jerozolimie na Górze Oliwnej.

Drzewo oliwne jest symbolem pokoju i przyjaźni. U ludów starożytnych było w wielkiem poszanowaniu. Za uszkodzenie drzewa oliwnego wymierzano srogie kary.

Dla nas wyobrażenie drzewa oliwnego łączy się ściśle z Chrystusem Panem, modlącym się w Ogrójcu wśród drzew oliwnych.

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Matachowski.

— To amenokal Ahammuk Ag Ihemma! — zawołał Jussup. Miał rację, gdyż to on nadchodził na spotkanie, ewentualnie na pomoc ukochanemu synowi. Wielki bęben, jak się dowiedział potem Telesforek, był oznaką najwyższej władzy i zwał się „tobol”.

Rozbito momentalnie obóz u niedalekiego skalnego źródła, zagotowano nieodzowną kawę i po niedługiej chwili stary wódz zdawał sprawę z tego, co się działo na Hoggarze w czasie nieobecności syna.

TAJEMNICZE JASKINIE.

Już od kilku dni zwolennicy Alego oblegali bezskutecznie jaskinie Nazira. Dojście do nich było niezmiernie uciążliwe a jedyne wejście, zawałone wielkimi głazami i worami z piaskiem, szczydziło sobie z prób ataku. Sekciarze widocznie byli dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w żywność. Mogli zatem jeszcze długo wytrzymać, a przez ten czas oblegający znudziliby się i poszli do domów, bądź też zastraszeni obecnie zwolennicy świętego starca mogliby znów wyprawić jaką niemiłą niespodziankę. To też Ali zżymał się i niepokoił i, mimo obietnicy pana Łamickiego, że jutro wejdą do jaskiń, naglił swych ludzi do energiczniejszego działania.

Członkowie ekspedycji w tej typowo koczowniczej wojnie, polegającej na utarczkach słownych i bezskutecznem strzelaniu, udziału nie brali, gdyż byli czemś zajęci. Pod wejściem do jaskini znajdowało się małe wgłębienie, tak umieszczone, że obrońcy jaskini ani strzelać, ani nawet zajrzeć nie mogli do znajdujących się w niem. Tam przebywali po całych dniach górnicy ekspedycji, kując ze śląską wytrzymałością twardą skałę. Dojście do tego wgłębienia było dość niebezpieczne, gdyż wiodło przez linję ognia obrońców, ale ci byli zazwyczaj zbyt zaprzętnięci wymianą przekleństw i kul ze swymi ukrytymi przeciwnikami, że nie zwracali uwagi na pełzające, skulone postacie.

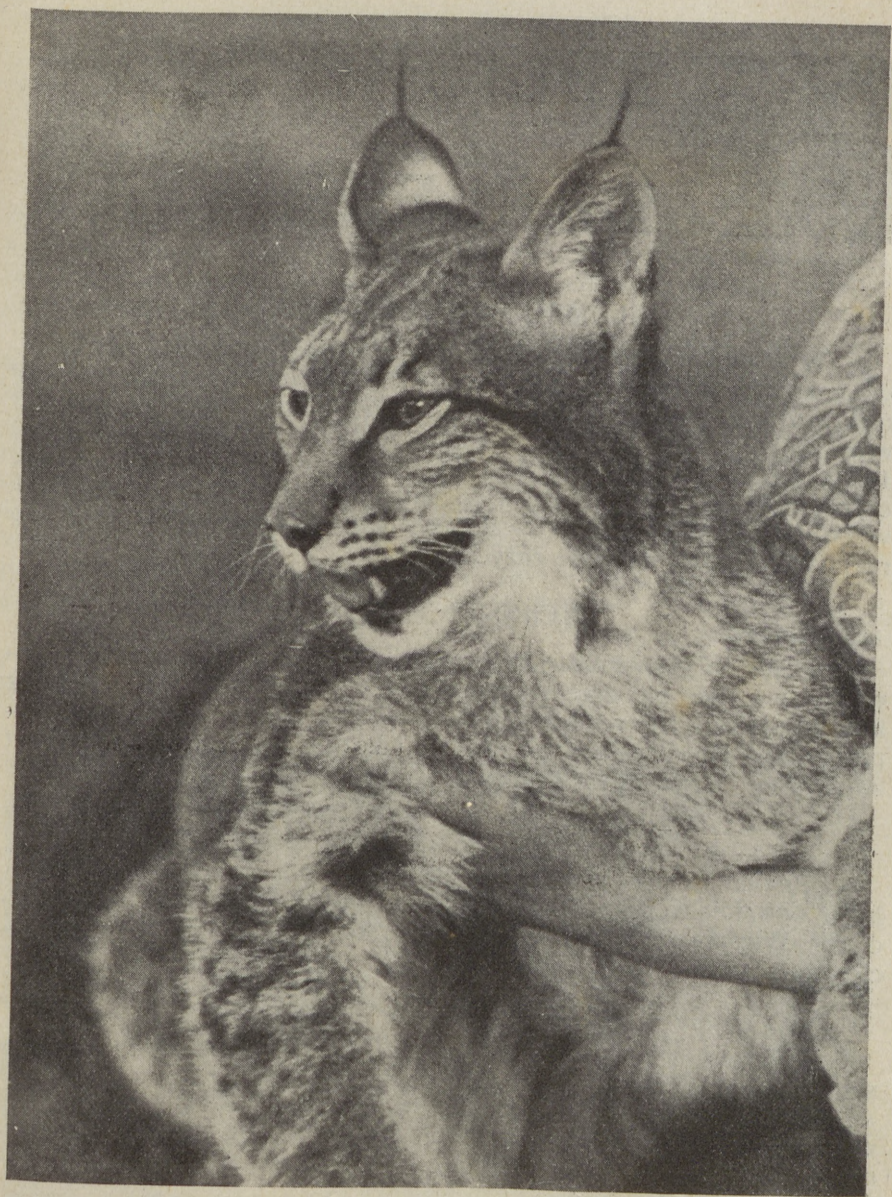
Jeszcze niebezpieczniejsze jakieś zajęcie wykonywał Telesforek, który po zachodzie słońca pełzał ostrożnie i w tajemnicy na strome zbocze i coś tam wiązał i przybijał, nie dbając o to, że go może trafić jaka zabłąkana kula. Chłopiec bowiem wykonywał swe zajęcie prawie u wejścia do jaskini.

Nazajutrz pan Łamicki zaprosił obu wodzów na wyniosłość, z której widać było wejście do jaskini.

Już pan Łamicki brał do ręki chorągiewkę, żeby dać sygnał wysadzenia w powietrze skały, zasłaniającej wejście do jaskini, tego gniazda sekciarzy, gdy nagle zjawił się Telesforek.

Oblicze chłopca jaśniało z zadowolenia, jak po wyrządzeniu jakiegoś wspaniałego figla, a w rękę niósł jakiś przyrządek, który był przytwierdzony do izolowanego drutu, biegnącego gdzieś w dolinę.

Dalszy ciąg nastąpi.



GŁOWA RYSIA Z BIAŁOWIEŻY.
(Chowany od maleństwa).

Fot. Jan Ryś.



ALUMINJOWE TRAMWAJE.

W amerykańskim mieście Cleveland puszczono w ruch tramwaje, zbudowane w znacznej części z aluminium. Koła, hamulce, osie i resory tych wozów są stalowe, wszystkie inne części z aluminium. Wagon taki waży tylko 13.700 kg, podczas gdy waga wozu żelaznego wynosi 19.700 kg, czyli o 30% więcej. Lekkość wozów umożliwia też znaczną oszczędność siły pędnej. Doświadczenia dotychczasowe wykazały, że wozy aluminiowe są bardzo trwałe, wywołują znacznie mniej hałasu, niż normalne i o wiele mniejsze zużycie sił.

WYCIECZKI SZKOLNE.

Dzięki międzyministerjalnej komisji turystycznej już w 1925 r. powstały w Polsce pierwsze szkolne domy wycieczkowe. Z roku na rok ilość schronisk szkolnych wzrasta i obecnie gęsta sieć pokryła całą Rzeczpospolitą, dając młodzieży tani nocleg i umożliwiając w ten sposób nawet najbardziej niezamożnym poznanie kraju.

NIEROZDZIERAJĄCE SIĘ MATERJAŁY.

Pewien chemik angielski wynalazł tani środek uodporniania materiałów bawełnianych i z jedwabiu sztucznego, tak, że nie podlegają rozdarciu. Właściwość tę uzyskuje się przez zanurzenie materiałów w specjalnym płynie.

KINO NA KOLEJACH.

Niemieckie towarzystwo filmowe „Klangfilm” wystąpiło z interesującym projektem wprowadzenia filmu dźwiękowego na kolejach niemieckich. Specjalne wagony mają być zaopatrzone w filmowe aparaty dźwiękowe; wagony te, na wzór wagonu restauracyjnego, będą dołączane do dalekobieżnych pociągów pośpiesznych, ażeby podróżnym uprzyjemnić i skrócić czas podróży.

NAJWIĘKSZA BIBLIOTEKA.

Największą biblioteką na kuli ziemskiej jest Biblioteka Narodowa w Paryżu, która liczy 4 miliony książek i 3 miliony wydawnictw perjodycznych.

NOWE KOPALNIE ZŁOTA.

Na wyspie Luzon (Filipiny) odkryto niezmiernie bogate złoża złota.

Dotychczas największą ilość złota dostarczała Afryka południowa.

KAKTUSY.

Każdy z Was zapewne zna te dziwne rośliny o samej tylko łodydze, pozbawione całkowicie liści. Zato łodyga ich jest mięsista i pokryta kolcami, mającemi za zadanie chronić roślinę przed zbytnim apetytem czworonogów. Ale nie wyobrażajcie sobie, że kaktusy to tylko małe roślinki, zadawalające się byle doniczką.

Kaktusów jest ponad dwa tysiące gatunków i wciąż jeszcze odkrywa się nowe. Ojczyzną ich jest w Północnej Ameryce Meksyk i cała prawie Południowa Ameryka. Tam dochodzą one do wspaniałego rozwoju i wyrastają na kilkanaście metrów wzwyż. Niektóre z pośród nich są pożyteczne. Np. z meksykańskiego kaktusa zw. „pulque” wyrabiają smaczny napój, będący meksykańskim napojem narodowym. Inne znów mają delikatny smak i służą za pokarm błędzającym po pustyni wędrowcom. Jeszcze inne po nacięciu wydają w obfitości wodę, co ma wielkie znaczenie, jeżeli wziąć pod uwagę, że kaktusy rosną głównie na kamienistych i bezwodnych pustyniach.

Kaktusy, które widzicie na załączonej fotografii, przysłanej nam przez naszego rodaka z Argentyny, znajdują się na pograniczu Argentyny i Boliwii.



KAKTUSY.

(Na tle kaktusów emigranci polscy).



KOCHANY „PŁOMYKU”!

Już od kilku dni nosimy się z myślą, która nam nie daje spokoju. PrΟΣimy Cię, „Płomyku”, wysłuchaj nas i poradź, czy mogą do skutku dojść nasze zamiary. Otóż w 26 numerze „Płomyka” wyczytaliśmy w artykule „Ile?”, że w Polsce jest dzieci, uczęszczających do szkoły—3.968.778 i w tej chwili przyszło nam na myśl, że gdyby każde z dzieci dało 1 gr., byłoby 30.000 zł., więc za tę sumę zakupilibyśmy samolot dla naszej Ojczyzny, do celów wojennych, aby w razie niebezpieczeństwa, mógł stanąć w obronie naszego kraju. Ach! byłaby to dla nas radość bardzo wielka, której nie potrafimy opisać. Nasi wychowawcy nie sprzeciwiają się temu i pochwalają nasz projekt. Chcielibyśmy temi myślami podzielić się ze wszystkimi kolegami i koleżankami z całej Polski, na pewno każde będzie mogło dać 1 gr. I na pewno znajdą się uczniowie i uczennice, którzy dadzą więcej, aniżeli 1 gr., a więc byłoby to jeszcze lepiej, i zakupilibyśmy prawdziwy samolot bojowy, a jeden więcej dla naszego państwa. My już złożyliśmy od siebie małą sumkę, zaraz w dniu 18 marca.

Czekamy niecierpliwie odpowiedzi od „Płomyka”. Kochany „Płomyku”, nie gań naszej myśli, zawiadom wszystkie dzieci o naszym projekcie, napisz list do nich w „Płomyku”. One na pewno zgodzą się mieć swój własny samolot z tak małych a szczerych datków.

Dzieci ze Starej Wsi gm. Zakrzew koło Krasnegostawu.

KOCHANI KOLEDZY I KOLEŻANKI!

Chcę podzielić się z Wami wiadomościami z wewnętrznego życia naszej szkoły. Szkoła nasza położona jest we wsi, nad rzeką Narocz, w pow. wilejskim. Okolica piękna, naokoło lasy. Tu byli Szwedzi podczas najazdu na Polskę. Tędy szedł Napoleon na Moskwę w 1812 r. i zpowrotem. Tutaj toczyły się wielkie i długie boje podczas wojny światowej w 1915 — 1918 r. W samej szkole zespoleni jesteśmy mocno. Dla dobrego wyrobienia poczucia obywatelskiego względem Ojczyzny w 1931 r. zorganizowaliśmy samorząd, który podzielony jest na wydziały. Każdy wydział spełnia poruczone mu obowiązki. Na czele wszystkich wydziałów stoi wójt. Wybraliśmy Sąd Koleżeński, który ma za zadanie wymierzać sprawiedliwość. Założyliśmy też sklepik szkolny, który dobrze prosperuje; za dochód ze sklepiku prenumerujemy „Płomyk” już drugi rok. „Płomyk” czytamy, potem opowiadamy ciekawe rzeczy. Opowiadanie odbywa się codzień. Zakupiliśmy piękne obrazy do klasy; zakupiliśmy maszynkę do strzyżenia włosów, wybraliśmy fryzjera, który pilnuje, by nie odrosły kolegom włosy. Oprócz tego złożyliśmy 30 zł. w P. K. O., a przeszło 20 zł. mamy w kasie na zakup towarów. Jest też komisja rewizyjna, która sprawdza sklepik i kasę. W ubiegłym roku szkolnym założyliśmy koło L. O. P. P. Prezesem jest koleżanka Garbacz Eugenja, ucz. V oddz. Jest też Koło Przyrodniczo-Ogrodnicze, zadaniem którego jest propagowanie i współpraca w zakładaniu ogrodów owocowych, ogródków kwiatowych przy domu i przy szkole, ogrodów warzywnych, tępienie chwastów zbożowych i warzywnych. Mamy Koło Opieki nad Ptakami, którego celem

jest: dokarmianie ptaków, zakładanie domków, ochrona gniazd i jaj. Bibliotekę prowadzi nasza koleżanka, ma ona do pomocy dwóch kolegów, którzy prowadzą książki biblioteczne. W klasie jest światło elektryczne, więc w długie zimowe wieczory odrabialiśmy lekcje w klasie i czytaliśmy „Plomyk”. Jest radio u naszego Pana Kierownika, więc też często słuchamy koncertów i rozmów z Warszawy. Bardzo proszę pisać o życiu Waszych szkół, drodzy Koledzy i Koleżanki.

Jan Kulicki, ucz. V oddz.,
Wójt Samorządu w Naroczcu, pow. wilejski.

BABKA WIELKANOCNA.

Krzątanina, hałas, wrzawa
dziś w dziecięcym pokoiku.
Nie myślcie, że to zabawa,
choć tyle śmiechu i krzyku.
Hania i Wiesia zajęte
są dzisiaj pracą owocną:
z wielką werwą i zamętem
robią babkę wielkanocną.
Mamusia im pozwoliła,
bo pomagały jej dzielnie.
Ach! cóż to za radość była —
babkę upiec samodzielnie!
Ileż to kłopotów, pracy,
by wszystko szło należycie!
Ach! nie wiecie wy, chłopacy,
co jeść tylko potraficie!
Tu rodzynki, tam migdały,
mąka, masło, jaja, mleko,
zastawiony jest stół cały,
gdy gosposie babkę pieką.
A tu jeszcze cukru mało,
tam im drożdże wykpiąły.
Aby wszystko się udało,
trud naprawdę nie jest mały.
Lecz wszystko dobrzeby było,
gdyby Zbyszek nie przeszkadzał,
gdyby go tak nie korciło
i palca wszędzie nie wsadzał.
Trzeba przed nim chować
wszystko:
zjada migdały, rodzynki.
Takie nieznośne chłopczyko!
Biedne są obie dziewczynki!
Ale wszystko poszło składnie,
rośnie już w foremce babka...

— Opadnie, czy nie opadnie? —
oto troska doostatka.

Rośnie ślicznie, więc do pieca!
Własna babka! — to nie złuda.

Ach! jak to strasznie podnieca
ten lęk na myśl, czy się uda...

Już jest w piecu. A dziewczynki
wciąż w skupieniu oczekują,
zatroskane mają minki,
niepewnie się obie czują...

Wreszcie dosyć! — O! mój Boże!
chwila najgorsza nadchodzi,
teraz już nic nie pomoże,
a tu o ambicję chodzi.

Jest!.. — i śmiechu fala cała!
Babka świetnie wypieczona,
lecz tak śmiesznie wykpiąta,
taka jest cała zmarszczona!
Zupełnie babka prawdziwa:
oczy ma, usta, nos, uszy,
taka babunia leciwa...

Ach! niech się tylko nie skruszy!
Jaka śmieszna! Taka ładna!...
Dziewczęta skaczą z radości!
Tak udała się, jak żadna,
nawet Kasia im zazdrości.

Zbyszek z ironją spogląda
i na cały głos się śmieje:

— Ładna babka!... Wykpiąta
i jak kluch ciasta wygląda! —
— Ach, ty żartoku, próżniaku!
To przechodzi wszelką miarę!
Nie zjesz nieznośny chłopaku,
ani kawałka za karę!...

J. BARTLEWICZ.

DZIAŁ ROZRYWEK



ZAGADKA 1.

(Ułożyła A. S.).

W zimie są w piwnicy,
w lecie siedzą w ziemi,
mają wiele oczek,
lecz nie widzą niemi.

ZAGADKA 2.

(Ułożył W. R.).

Może być twym krewnym
i może być rzeką.
Ze Lwowa do niej blisko,
z Warszawy daleko.

FIGLE.

(Ułożył J. M.).

W jakich kołach znajdziesz dzieci?
Jaki plan w powietrzu leci?

ZAGADKA 3.

(Ułożył J. M.).

Stary Błażej ubogi bardzo chłopek,
miał chatkę oraz dwóch synków:
Jasia i Stasia i psa Burka.
To był cały majątek tego chłopka.

(Powyższe odczytać w formie
czterowiersza, jednak nic nie dodawać,
ani nie zmieniać).

ZAGADKA 4.

(Ułożył W. R.).

Ze spółgłoski samogłoska
i zagadka już gotowa,
w tem jest tylko mała troska,
czyja ją odgadnie głowa.

Czasem nic nie znaczy, czasem bardzo
wiele,
zależnie, czy w końcu stoi czy na czele.

„PŁOMYK” DO WAS PRZEMÓWI!

W sobotę, dnia 22-go kwietnia r. b. o godzinie 15-ej minut 35 bądźcie koniecznie wszyscy przy aparatach radiowych! A dlaczego? Bo „Płomyk” do Was przemówi! Nadane będzie słuchowisko Płomykowe. A jakie żywe, wesole! Pewno tego, co na tem słuchowisku usłyszycie, nigdy jeszcze w radio nie było. Wszyscy słuchacze znajdą się na ulicy Warszawy. A uważajcie, żeby nie wpaść pod koła! A potem pójdziecie na zabawę do świetlicy.

HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Dzisiaj, we środę (19.IV g. 15.35) usłyszycie, dzieci, miły obrazek pióra J. Duszyńskiej p. t. „Z obcych krajów nad Wisłę”, ilustrujący barwnie powrót bocianów do gniazd rodzinnych.

Audycję uzupełni „radiowa skrzynka pocztowa”, oczekiwana niecierpliwie przez radiową dżiatwę.

Sobotni program (22.IV g. 15.35) stanowić będzie dla czytelników „Płomyka” nielada niespodziankę, bo usłyszą przez radio „żywy numer Płomyka” — nie drukowany, lecz mówiony; bez ślicznych obrazków, ale zato z piosenkami i muzyką.

Wreszcie niedzielna audycja dla starszej młodzieży składać się będzie ze zwykłej pogawędki na temat „Co się dzieje na świecie” oraz opowiadania o młodym Kaszubie p. t. „Józek i foki” M. Jasławskiego.

BLANKIET NADAWCZY.

| | | |
|---|--|---|
| <p>POTWIERDZENIE DLA WPLACAJĄCEGO</p> <p>Wpłacono w dniu 20 gr 50 złotych dwa</p> <p>na konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności</p> <p>Właściciel konta „PŁOMYK” Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży WARSZAWA</p> <p>Konto czekowe Nr. 6.880 POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI</p> | <p>DOWÓD WPLATY (CLA 010425)</p> <p>Wpłacono w dniu 20 gr 50 złotych dwa</p> <p>Właściciel <i>Zofja Kowalska</i></p> <p><i>Sierakowice</i> <i>u Skiermaszów</i></p> <p>Konto czekowe 6.880</p> | <p>DOWÓD WPISU (CLA P. K. O. 3)</p> <p>Wpłacono w dniu 20 gr 50 złotych dwa</p> <p>wakatecznik (a) <i>Zofja Kowalska</i></p> <p>adres <i>Sierakowice</i> <i>u Skiermaszów</i></p> <p>na konto czekowe 6.880</p> |
|---|--|---|

P.K.O. Nr. 1051922

Pod koniec każdego miesiąca znajdujecie w „Płomyku” zieloną z jednej strony kartkę, a na okładce napis: „Do niniejszego numeru załączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wnoszenie prenumeraty”. Wielu z Was nie wie, jak sobie poradzić z tym papierkiem i ma kłopot z wysyłką pieniędzy, a właśnie dzięki temu blankietowi załatwianie interesów pieniężnych jest ogromnie ułatwione.

Przedewszystkiem należy blankiet wypełnić. Chyba nie trzeba Wam mówić, że na blankiecie trzeba pisać czysto i wyraźnie. To bardzo ważne, bo, jeśli nazwisko lub adres są napisane niewyraźnie, wtedy łatwo o pomyłki.

Oto macie obrazek, przedstawiający blankiet nadawczy wypełniony. U góry piszecie sumę (naprzykład wysokość prenumeraty miesięcznej za „Płomyk” i „Płomyczek”). Sumę tę powtarza się trzy razy, bo każda część blankietu wędruje w inne ręce. Jedną otrzymuje, jako pokwitowanie, ten, kto pieniądze wpłacił w urzędzie pocztowym, drugą, środkową przesyła Poczta Kasa Oszczędności do tego, kto pieniądze ma otrzymać, trzecia zostaje w P. K. O.

Po drugiej stronie blankietu jest miejsce na korespondencję. Pisać można tylko na części środkowej, to znaczy tej, którą otrzymuje redakcja. Jeśli jednak napiszecie na tej stronie, trzeba tu nalepić znaczek pocztowy wartości 20 gr. (tyle, ile opłaca się za kartę pocztową).

Widzicie więc, że sprawa jest bardzo prosta. A przesyłanie pieniędzy tą drogą bardzo ułatwia załatwienie każdej sprawy pieniężnej.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

| | Miesięcznie | Kwartalnie | Rocznie | Nr. poj. |
|--------------------------|--------------|--------------|---------|----------|
| „Płomyk” | 1 zł. 50 gr. | 4 zł. 50 gr. | 14 zł. | 40 gr. |
| „Płomyczek” | 1 zł. 20 gr. | 3 zł. 50 gr. | 11 zł. | 30 gr. |
| „Płomyk” z „Płomyczkiem” | 2 zł. 30 gr. | 6 zł. 50 gr. | 21 zł. | 60 gr. |

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.
Redaktorka — HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny — MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Moje lalusie